Nr. 14. Lwów — Niedziela dnia 18 Stycznia. Rok 1903.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h
w Niemczech . . . . . 5 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h
na prowincyi . . . . 12 h
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: Imienia Jez. Teopempta | Jutro: św. Ferdynanda Epifania, Jordan | Adres Redakcyi i Administracyi Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca o g. 7 m. 51 Zachód „ „ 4 m. 31 | Długość dnia godzin 8 minut 40 Przybyło dnia od wczoraj 2 min.

List ziemianina.

Od dawna już rozbrzmiewają w naszem społeczeństwie hasła: „Bierzmy się do przemysłu!“ — „Łączmy rolę z przemysłem!“ — „Nie zasklepiajmy się w ciasnej gospodarce na roli!“ — i t. p. I nie rozbrzmiewały te hasła, jak głosy wołające na puszczy, ale już wywołały one czyn; tu i ówdzie ziemianie jęli się przedsiębiorstw, — i nie można zaprzeczyć, iż w tym kierunku zapanowała jakaś ruchliwość. Skoro tak jest, zobaczmy, jakie są jej skutki. Zobaczmy, czy mamy te same hasła pozostawić w spuściźnie przyszłym generacyom? Co należy do nich dodać, lub co im ująć?

Oto, niedawno zdarzyło mi się spotkać dwóch młodych ludzi, spadkobierców bardzo znacznej fortuny w ziemi i kapitałach, którzy dopiero wstępują w progi działalności życiowej, i jeden z nich rzekł do mnie: „Nie wiem, dlaczego tak jest, ale uważam, iż w naszem społeczeństwie, a szczególniej wśród ziemian, każdy człowiek bardziej ruchliwy i energiczny — przepada“. Zaczęło się wyliczanie nazwisk i istotnie rezultat obliczania był przerażający.

Słyszałem niedawno zdanie starszej inteligentnej kobiety, że u nas jedyny sposób niestracenia fortuny jest *„nic nie robić“*, naturalnie w znaczeniu — nic nie przedsiębrać nowego, do niczego się nie rzucać, a oddać się starym cnotom: oszczędności i pracy.

Że, niestety, dotąd rezultaty stosowania przemysłu do roli i tej rzutkości są przeważnie nieszczęśliwe, to zdaje się nie ulegać kwestyi. Oprócz starego gorzelnictwa, wiele innych przedsięwzięć zawiodło srodze. Obejrzmy się dookoła, a będziemy musieli przyznać, że wielu ludzi rzutkich, a przytem bardzo inteligentnych, kończyło całkowitą utratą mienia. Że w tych objawach „coś jest“, niewątpliwe to, a po bliższem zastanowieniu się tyle widzimy przyczyn, że trudno się zdecydować na wybór przyczyny głównej, na którą należy zwalić całą winę tego smutnego stanu rzeczy.

Poruszając tę myśl, chciałbym, aby mi wykazano, że ci z naszego społeczeństwa, którzy nawołują do przemysłu, chcieli swoimi głosami przyczynić się do wyjaśnienia przyczyn niepowodzenia, tem bardziej, iż niepodobna odrzucić zasady brania się do przemysłu, bo właśnie w wytężonej pracy i w wyzyskiwaniu wszystkiego, co się da na tem polu, musimy widzieć w najbliższej przyszłości jedyny sposób zadośćuczynienia potrzebom liczebnie wzrastającego społeczeństwa.

Ze swej strony chcę coś dorzucić do tej kwestyi. Zacznę od przyczyn psychologicznych, grających tu niemałoważną rolę. A zatem bezwarunkowo przyznać należy, iż w naszym charakterze narodowym rzutkość i energia łączą się najczęściej z pewną rozbujałością, podczas gdy w istocie rzeczy energia, jak każda siła, powinna się koniecznie skupiać, nie zaś rozpraszać; powinna się zwrócić w jednym kierunku, nie zaś rozdzielać na wszystkie strony. Jeżeli np. Amerykanin, wziąwszy się do przedsiębiorstwa, rękawiczki zdejmuje i cały się oddaje tej jednej jedynej rzeczy, którą ma przed sobą, to my przeciwnie, zawczasu kupujemy sobie rękawiczki nowe i bardziej wytworne, jak na dzielnego i rzutkiego przemysłowca przystało, a wzrok nasz odwraca się od zadania głównego, szukając zawczasu tych zadań następnych, do których nas nasza przedsiębiorczość doprowadzić może i staramy się je prowadzić jednocześnie, już zaraz, nie pomni na francuskie przysłowie: „Qui trop embrasse, mal étreint“. Wierząc święcie w powodzenie, zapominając o koniecznej fazie ząbkowania każdego interesu, zawczasu wyzyskujemy te dochody, których jeszcze nie ma i zwiększamy skalę życia.

Niemniej, w założeniach pierwotnych optymizm nasz granic nie zna. Rozpowszechnioną u nas zasadę, iż trzeba wszystko robić z ołówkiem w ręku, pojmujemy najfałszywiej, a to dlatego, iż rzecz wcale nie zależy od ołówka, ale od zdolności kombinacyi i przewidywań. Ołówek pisze tylko to, co mu mózg dyktuje, a mózg, optymistycznie usposobiony, rozgrzany, podyktuje najfałszywszy rachunek. Często najgłupszy żyd wyrachuje interes lepiej, niż najinteligentniejszy Polak. Jeżeli rachunek nasz nie zgadza się z naszem założeniem lub z naszem złudzeniem, to przekreślamy go i piszemy inny.

Oprócz tych psychologicznych przyczyn są jeszcze i realne, a mianowicie:

1) Brak uzdolnienia fachowego, lub tylko wykształcenie teoretyczne bez praktycznego. Nasi inżynierowie patentowani, ale teoretycy, wciąż popełniają błędy, cóż dopiero przedsiębiorca-dyletant!

2) Fachowcy nasi, technicy, mają równe wady psychologiczne, jak przedsiębiorcy, a mianowicie optymizm, rozbujałość i dyletantyzm. Na prawo i na lewo wprowadzają oni w błąd przedsiębiorców swymi rachunkami nieścisłymi, lub wiedzą dorywczą; nie chcę bowiem przypuszczać, żeby to była chęć zarobku kosztem przedsiębiorcy i kosztem samego przedsiębiorstwa. Nie patent, ale dzieło winno twórcę chwalić. Tymczasem zaś fatalne pomyłki techniczne są tak niesłychanie częste, że nawet widziałem pomyłkę w obrachowaniu siły motoru, potrzebnej do... centryfugi. Ktoś z obcych inżynierów wyrzekł o naszych, że są „lakierowani“, podczas gdy w istocie powinni mieć raczej ręce uwalane w kurzu i dymie, naturalnie w przenośni.

3) U nas, szczególniej w sferze ziemiańskiej, rzadko się ima przedsiębiorstwa kapitalista, najczęściej zaś człowiek, który się chwiać zaczyna, a przez to musi rachować na kredyt. O kredycie zaś należy pamiętać, iż my właściwie go nie mamy. Kapitały nasze są albo za drogie, albo za bojaźliwe, jako z oszczędności, nie z przedsiębiorczości powstałe. Wiele krachów, wiele rozczarowań, nie przyczynia się wcale do ożywienia tych kapitałów i do puszczania ich w ruch. Długo jeszcze spokojna hypoteka, kuponik, będą dla naszych kapitalistów ideałem i to dościgalnym bez trudu. Znałem przedsiębiorcę z prowincyi, którego ścisłość rachunku i zdolność przewidywania przy zakładaniu interesu musiałem podziwiać, a który jednak zginął. Gdym go zapytał o przyczynę, odrzekł mi: „Bom przewidział wszystko, tylko nie to, że włożywszy w przedsiębiorstwo własnych sto tysięcy, nie znajdę ani 10.000 możebnego, przystępnego kredytu“. O tym braku kredytu, szczególniej na prowincyi, należy zawsze pamiętać.

Wreszcie, kto się u nas zdobędzie na nieco energii — nie stara się w sobie wyrobić innej koniecznej siły, a mianowicie żelaznej energii, czyli siły trwania. Nie widząc naszych niedostatków, narzekamy na ideę, na hasło. Bierzemy się do przemysłu z pańska, gdy należy zdjąć surdut, a zakasać rękawy, przekraczając próg tego gmachu, gdzie dym i kurz panują wszechwładnie. Być zaś nie może, by to hasło, którem rozbrzmiewa świat, miało być mylne tylko dla nas. Bojkot fabrykatów niemieckich jest to zaiste usprawiedliwiony sentyment, ale sentyment; bez przemysłu krajowego nic nie zdziałamy. Możemy już wskazać dość liczne objawy naszej rzutności, szukajmy dzisiaj w niej cechy, by ją podziwiać, a mianowicie charakteru, gdyż, jak się sprawiedliwie odezwał przed laty jeden z nieżyjących już poważnych ludzi: „brak nam charakterów, a inteligencyi vel rzutkości, mamy chyba... zanadto“.

Pocieszajmy się zaś tem, iż nasza generacya musiała w tej dziedzinie odbyć próbę, peryod ząbkowania, by dla przyszłych generacyj utorować drogę do powodzenia. Wzbogacajmy przyszłe generacye sutą garścią doświadczeń, a ufajmy, iż przyszłe prace ludzi z c h a r a k t e r e m będą dojrzalsze.

L. L.

Korespondencye.

Wiedeń, 15 stycznia.

(*Sprawa cukrowa*).

(y.). Trudno dziś przesądzać, jak ostatecznie sprawa cukrowa zostanie załatwiona, bądź co bądź jednak warto podnieść, że stoi ona dziś dla kraju naszego znacznie lepiej, niż stała jeszcze przed kilku dniami, gdyż usilnym zabiegom Koła polskiego udało się w ankiecie, zwołanej przez rząd dla wydania opinii o projekcie rządowym, przeprzeć zasadę, że fabrykom galicyjskim należy się pewne wyłączne uwzględnienie, gdyż już samo położenie geograficzne stawia je w niekorzystniejszem położeniu wobec fabryk zachodnich i uniemożliwia im pracowanie na eksport, zatem przedewszystkiem w krajowej konsumcyi powinny one znaleźć podstawę egzystencyi. Teraz pozostaje jeszcze druga część zadania do spełnienia, a mianowicie postaranie się o to, aby wymiar tego uwzględnienia dla wschodnich fabryk wypadł ile możności najkorzystniej dla kraju naszego. Odnośne propozycye rządowe nie utrzymały się w ankiecie. Proponował on zaś między innemi, ażeby trzem nowym fabrykom, powstałym ostatnimi czasy, t. j. fabryce w Leopoldsdorfie, w Zuczce i Łużanach przyznano taki udział w kontyngencie surowego cukru, jak gdyby one produkowały corocznie 150.000 centnarów metrycznych. Ankieta jednak oświadczyła się przeciw tej propozycyi, jak również przeciw temu, ażeby szesnastu fabrykom surowego cukru, które produkowały t. z. cukier piaskowy, przyznano kontyngent rafinady w łącznej ilości 320.000 centnarów metrycznych. Może się i lepiej stało, że te propozycye nie utrzymały się, z przyjęcia ich bowiem korzystałyby także obie kartelowe fabryki w Tłumaczu i Łużanach, będące własnością Towarzystwa chropińskiego (na Morawach) i nie mające dla krajowego przemysłu nawet w części tego znaczenia, co fabryki w Przeworsku i w Zuczce. Nam zaś powinno przedewszystkiem iść o to, ażeby tym dwom fabrykom zapewnić możliwie najwyższe korzyści, tudzież, ażeby stworzyć możność założenia w przyszłości jeszcze bodaj paru, a choćby tylko jednej nowej fabryki. O to też stara się Koło polskie bardzo gorliwie. W ankiecie postawili przedstawiciele kartelu wniosek, ażeby fabrykom w Tłumaczu, Łużanach i Zuczce przyznano łączny kontyngent 75.000 centnarów metrycznych rafinady. Zyskałoby na tem oczywiście najwięcej Towarzystwo chropińskie, dlatego też Koło polskie sprzeciwiło się stanowczo temu wnioskowi i ankieta nie powzięła w tej mierze żadnej uchwały, wobec czego rząd powinien teraz wystąpić z nową inicyatywą.

Jak ważne interesa ścierają się w kwestyi cukrowej, pojąć łatwo, gdy się zważy, że mamy w Austryi 195 fabryk surowego cukru i 46 rafineryi. Nasza biedna Galicya figuruje w tej cyfrze z 3 zaledwie fabrykami, wliczając już w to fabrykę w Zuczce, znajdującą się na Bukowinie, ale będącą własnością Towarzystwa przeworskiego, natomiast fabryka tłumacka jest własnością kartelu, to też w rezultacie tak czy owak można właściwie mówić tylko o dwóch fabrykach naprawdę krajowych. Z pomiędzy rafineryi największą jest rafinerya w Lundenburgu, która w ciągu ostatnich trzech kampanii zgłaszała do opodatkowania przeciętnie 143.204 centnarów metrycznych cukru rocznie, fabryka przeworska, która opodatkowywała tylko 50.174 centnarów zajmuje 30ste miejsce, a przypisać to należy tylko temu, że kartel nie pozwolił jej więcej produkować; gdyby nie to byłaby ona w stanie produkować cztery razy tyle. Najmniejszą jest rafinerya w Landegg z produkcyą 14.209 centnarów metrycznych.

Zabawną była sprzeczka, stoczona w łonie ankiety między rafinerami a fabrykantami surowego cukru na temat, kto od kogo będzie zależny w przyszłości. Fabrykanci surowego cukru utrzymywali, że rafinerzy będą w nieskończenie lepszej pozycyi, gdyż jest ich mniejsza liczba, zatem będą mogli postępować solidarnie i wprost od ich widzimisię zależeć będzie ustanawianie ceny asygnat kontyngentowych, jakie fabryki surowego cukru będą musiały sprzedawać. Natomiast rafinerzy utrzymywali, że rzecz się będzie miała zupełnie odwrotnie i że oni będą zdani na łaskę i niełaskę fabrykantów surowca, dla których owe asygnaty kontyngentowe będą niejako dodatkową premią. Od woli bowiem fabrykanta surowca zależeć będzie, czy on zechce swe asygnaty kontyngentowe sprzedać czy nie, tymczasem rafiner musi je kupować, bo gdyby ich nie kupił, to nie mógłby wprost puścić swej fabryki w ruch, takich bowiem rafineryi, które pracują przeważnie na export, jest bardzo niewiele.

Próbowano też poinformować się co do tego, jaką cenę płacić będą rafinerzy producentom surowca za owe kwitki kontyngentowe, ale zaraz na wstępie wyszła na jaw bardzo daleko sięgająca różnica zdań. Rafinerzy, porozumiawszy się między sobą, oświadczyli, że pod warunkiem, iż fabrykanci surowca dostarczą im wszystkich asygnat kontyngentowych, że zatem nie będą potrzebowali obawiać się konkurencyi pewnej części niesprzedanego kontyngentu, mogą ofiarować fabrykom surowca cenę 2½ korony za centnar metryczny kontyngentu, t. j. za same kwity, nie licząc oczywiście samej wartości surowego materyału. Do ceny tej doszli rafinerzy na podstawie następującego obliczenia: Ponieważ cło od cukru zagranicznego wynosić będzie 6 franków, czyli 5 koron 70 halerzy od 100 kilogramów, przeto tylko ta kwota 5 koron 70 halerzy uważana być może za ochronę krajowej produkcyi. Kwotę 70 halerzy należy odliczyć na rozmaite wydatki, pozostaje zatem właściwa ochrona tylko 5 koron, która może być wyzyskaną, t. zn. że krajowy cukier może być o 5 koron na centnarze sprzedawany drożej od zagranicznego. Tę kwotę 5 koron przepoławiają rafinerzy, 2½ korony ofiarowują producentom surowca, a 2½ zachowują dla siebie. Fabrykanci surowca odrzucili tę propozycyę i zażądali 3½ korony za centnar metryczny kontyngentu, a nadto 50% udziału w zysku, jaki rafinerye jeszcze ponadto osiągną. Tę propozycyę znów odrzucili rafinerzy i do porozumienia nie przyszło, lecz toczyć się będą dalsze w tej sprawie rokowania przy interwencyi rządu.

Zjazd powiatowy w Brzeżanach.

Zjazd odbył się 14 bm. Zagaił go marszałek T r a c z e w s k i objaśniając cel zgromadzenia. „W ostatnich czasach — rzekł — prowadzi się walkę przeciwko najświętszym prawom naszego narodu. Walkę tę prowadzi nie cały naród ruski, ale drobna garstka ludzi, która prawa nasze chce podeptać. Organizacya nasza nie ma być bratobójczą i nie zwraca się przeciwko narodowi ruskiemu, ale pragnie jedynie tylko apostołom nienawiści stawić czoło i najświętsze tradycye naszego narodu przechować i zabezpieczyć. Do tej organizacyi powinno należeć całe społeczeństwo, a więc wszystkie stronnictwa polskie, organizacya ta bowiem nie ma charakteru stronniczego, ale jedynie tylko charakter narodowy. (Huczne oklaski). Celem jego jest zszeregowanie sił polskich, — i uświadomienie narodowe polskiego ludu, środkiem solidarność wszystkich stanów i stronnictw“. (Huczne oklaski).

Następnie delegat centralnego komitetu dr. Włodz. K o z ł o w s k i przedstawił zasady nowej organizacyi. Mówca podniósł, że na mocy przywileju Zygmunta I założył Brzeżany w r. 1530 i osadził w niem Polaków obrządku rzymskiego i ormiańskiego Mikołaj z Sieniawy, dworzanin królewski. On i jego potomkowie, tępiąc w okolicy Brzeżan dziewicze lasy, zakładali w ich miejsce polskie osady i uprawne pola. W okolicy Buszcza istniały znacznie dawniej, bo w XIV wieku, polskie osady; w roku 1399 i 1433 otrzymuje kościół potwierdzenia dziesięcin i dotacye; po spaleniu obwarowanego kościoła przez powstańców, wzniósł się tam na gruzach nowy kościół. Miasto Brzeżany, gniazdo Sieniawskich, Denhofów, Czartoryskich, Lubomirskich i Potockich, zawdzięcza Sieniawskim kościół farny i klasztor Bernardynów. Klasztor Bazylianów w Krasnopuszczy, to dowód hojności króla Jana III na cele kościoła ruskiego. Miłość Polski nie była wcale w Polsce nienawiścią Rusi, ale też na

---

17)

PIERWSZY BAL

przez

Zofię Kowerską.

(Dokończenie).

Marychna zaczerwieniła się, coś ją zadławiło, ale jednak powiedziała, jąkając się:

— Chciałam zaznaczyć różnicę... ja tu jedna... człowiek ubogi, nie mogę mieć tego, co mają bogatsi... strój kosztowny, to z mojej strony kłamstwo...

— Cóż to znowu z wyszukiwaniem wszędzie kłamstwa!

Kieszka ozwał się z uśmiechem:

— Adwokat ma honor zwrócić uwagę sędziego, że w imię idealnej i ogólnej tolerancyi, panującej na świecie, trzeba przebaczyć pannie Maryi, że suknią swoją pragnie przedstawiać i zaznaczać idee...

— Ale wcale nie — broniła się Marychna — tylko... suknia kosztowna na mnie musi być cudzą.

— Jakto cudzą?

— Daną mi przez kogoś, naprzykład przez ciocię.

Zostawiłam ich przy tej sprzeczce. Jakoś się tam jednak pogodzili i nie znali się na dobrych rzeczach, bo nie jedli wcale święconego, którem kucharz mnie samą zadziwił, a zadowolił wszystkich, prócz mego zięcia Nielewicza, który musi zawsze znaleźć dziurę w całem i plamę na słońcu. O, to sztuczka! Nie wiem, jak Dziunia może z nim wytrzymać!

Wieczorem przyjechał proboszcz na winta, ale jużem się naprzód zabezpieczyła od zabrania Kieszki na czwartego. Rano, w kościele, zaprosiłam doktora, który lepiej grał w winta, niż leczył.

O dziewiątej moje córki poszły zmówić z dziećmi pacierz, ja zaś siedziałam przy Marychnie i Kieszce, jak smok pilnujący skarbów.

Nagle Kieszka wstaje z krzesła, jakiś wzruszony, i mówi:

— Kiedy jesteśmy sami, więc, w braku rodziców panny Maryi, zanoszę do pani prośbę o jej rękę. Panna Marya nie chce zostać moją żoną, ale...

— Co, Marychna nie chce? — zawołałam.— Marychna nie chce?

— Tak, ale ja jestem taki uparty i zawzięty Litwin, że muszę ją skłonić do zmiany postanowienia. Dlatego chcę się tu przed paniami wytłómaczyć i powiedzieć całą prawdę. Rodziców straciłem wcześnie; opiekunowie nie potrafili zjednać sobie mojego serca. Byłem sam sobie pozostawiony. Szkoły przeszedłem z nagrodami, na uniwersytecie w Heilderbergu nic nie robiłem. Piłem piwo i wino reńskie, pojedynkowałem się, rozrzucałem pieniądze. Co prawda miałem wtedy przesadne pojęcie o swojej fortunie. Pożyczałem kolegom... Jakoś tam zostałem doktorem filozofii. Byłem zdolny, przysiedziałem fałdów przez parę miesięcy... Wróciwszy do kraju, wpadłem w towarzystwo młodzieży bogatej, próżnującej, a szczególniej grającej w karty. Od tej chwili upłynęło lat dziesięć. Ja już nie jestem bardzo młody, skończyłem lat trzydzieści cztery. Przez lat dziesięć dużo wody upływa, młody człowiek może dużo stracić majątku, ideałów, wiar i złudzeń. Traciłem to wszystko po rozmaitych ścieżkach. Majątek mój okazał się mniejszym, niżem sądził, dochody dzierżawne nie wystarczały, długi rosły; posprzedawałem lasy, popuszczałem młyny i rybołostwa na nieskończoną ilość lat, zgrywałem się w karty, widząc zawsze w marzeniach, jako deskę zbawienia, bogate ożenienie się. Mogłem zresztą nieraz bogato się ożenić, tak się jednak dziwnie składało, że wszystkie te bogate panny, do których zbliżyłem się z intencyą starania się o ich rękę, nie podobały mi się. Odkładałem więc ciągle rzecz tę na później. W towarzystwie warszawskiem poznałem pannę ubogą, na którą patrząc, myślałem zawsze, że tę mógłbym pokochać, ale nie zbliżałem się do niej, zakazałem sobie poddania się jej urokowi... Znalazł się inny, odważniejszy odemnie, który się z nią ożenił. Ludzie przesadzają w uważaniu nas za szukających w małżeństwie pieniędzy jedynie... Nie wszyscy jesteśmy tacy. Leona Wierzejskiego poznałem w Warszawie. Bywaliśmy w jednych towarzystwach, w jednych klubach, w jednych restauracyach. Jakoś się tak stało, żeśmy sobie zaczęli mówić „ty“ i stąd uważaliśmy się wzajemnie za przyjaciół. Wygrałem raz od niego większą sumę, potem on ją odemnie odegrał z procentem. Ja pozowałem przed nim na moje kniaziostwo litewskie, on chciał imponować mi tem, że jego matka Siekierzyńska z domu. W gruncie niezły chłopiec. Trzeba mieć wyrozumiałość dla jego próżności, która jest dziedziczną. W pierwszych dniach stycznia spotyka mię, mówi mi, że mię szukał po całej Warszawie, że liczy na mnie iż mu nie odmówię... Słowem, zaprasza mię na bal, na wieś, do rodziców. Wymawiam się, jak mogę, ale wreszcie wymawianie się mię nuży, przyrzekam, że jeżeli będę mógł... Dopilnował mię, zabrał i przywiózł w dzień balu do Górnej Woli. Z obowiązku emablowałem trochę panny Wierzejskie, ale i one są próżne, więc mię oziębiły odrazu. Wśród balu ktoś mi szepnął, że w towarzystwie jest młoda osoba, mająca miliardowe sperandy. „Niech się przyjrzę temu miliardowi“ pomyślałem, i zbliżyłem się do panny Maryi.

Po balu wróciłem do Warszawy, a że musiałem być następnie w Górnej Woli z wizytą, nakazaną przez francuski zwyczaj, więc skorzystałem z tego, by być także w Zakrzywcu. Razem z Wierzejskim jechaliśmy wtedy do Warszawy i razem tu wstąpiliśmy. Wtedy postanowiłem starać się o rękę panny Maryi. Szukałem sposobu znalezienia się na zabawie u państwa Ostachowskich i wystarałem się o zaproszenie. Tam pani była łaskawa powiedzieć mi prawdę co do posagu panny Maryi. Był to dla mnie cios, bom już wtedy ją kochał. Postanowiłem serce od niej oderwać i pojechałem leczyć się w samotności do domu, na Litwę. Tam udałem się do sąsiada mego, znanego i szanowanego człowieka, z zapytaniem: Czy przy pracy, ale to pracy od rana do nocy, przy rachunkowości najściślejszej, przy oszczędności największej, mógłbym się utrzymać przy majątku i spłacić powoli długi. Sąsiad mój, dla którego szacunek i wdzięczność zachowam do końca życia, poświęcił całe pięć dni na rozejrzenie się w moich interesach, na objechanie moich majątków i lasów, na spisanie długów, możliwych dochodów i zrobienie ogólnego bilansu. Według jego zdania, trzeba mi w to włożyć życie całe, ale wyjść z długów o własnej sile mogę. Tylko muszę się zamknąć na wsi, pożegnać się ze światem zabaw i pracować ciężko, trzysta sześćdziesiąt pięć dni w roku, może do końca życia. Taką tylko dolę mogę ofiarować pannie Maryi, więc nic dziwnego, że jej ze mną dzielić nie chce.

Marychna wyprostowała się i znowu mi w postawie i głosie na Ristori urosła. Zapomniała o nieśmiałości i rzekła z zapałem:

— Nic mię nie przestrasza, ani bieda, ani praca, ani oszczędność, ani jednostajność życia! Marzę owszem o staniu się pożyteczną! Ale ja nie chcę widzieć pana nieszczęśliwym, a byłby pan nim z pewnością. Widzę przecie, czem jest życie mego ojca! W lecie na skwarze; w jesieni po kostki w błocie; w zimie na mrozie, zawierusze, w ciemnościach z latarką w ręku! Ciągle w deptaku, ciągle na straży skromnego mienia, ciągle sfrasowany, wystawiony na rozliczne niepowodzenia, zapobiegający stratom w pocie czoła, dokazujący cudów rachunkowości i oszczędności, by wychować rodzinę i wyżywić ją! To jest ciężkie życie, panie Kieszka! Po kilkunastu latach próżniactwa człowiek nie może takiemu życiu się poświęcić! Na to trzeba sił żelaznych, żelaznej woli!

— Jestem zdrów i silny — rzekł Kieszka— a żelazna wola? Mam ją w mojej litewskiej krwi. Ci kniaziowie, przodkowie moi, którymi tak imponowałem koroniarzom, to byli jegomościowie trochę dzicy, trochę okrutni dla swych poddanych, ale umieli mienie swoją pracą i zapobiegliwością powiększać, a byli uparci, zacięci, zakuci Litwini, którzy, raz się zawziąwszy, nie ustępowali nigdy. Nie byli wykwintni. Chodzili w kożuchach...

— Dobrze, że już takich niema! — wtrąciłam z niesmakiem.

Moje córki wróciły do salonu po odmówieniu z dziećmi pacierza, Kieszka umilkł, ja się wysunęłam cicho, i kazawszy zawołać rządcę, poleciłam mu wysłanie natychmiast telegramu następującego pod adresem Jadwisi:

„Dymitr Kieszka z Rakusiszek oświadczył się o rękę Marychny. Odpowiedź zapłacona“.

Nie wiem, jakie tam Kieszka znalazł sposoby przekonania Marychny, dość, że ją przekonał. Tego samego wieczora, gdym ją przyszła wybadać do jej pokoju, wyznała mi, że jest po słowie.

Wbiegłam z tą wiadomością do gabinetu męża. Ci panowie siedzieli wśród kłębów dymu i kłócili się okropnie. Podobno mój zięć Gożewski wpadł. Nie wiem, w co wpadł, dość, że wpadł. Z tego powodu umysły były tak wzburzone, że ci panowie ledwie mi do słowa przyjść pozwolili, a przyjąwszy do wiadomości to, co im powiedziałam, natychmiast do kłótni powrócili. Tylko mój zięć, Nielewicz, skrytykował odrazu zamiar Marychny, mówiąc, iż go doświadczenie nauczyło, że gdy idzie biedna za biednego, albo za utracyusza, co na jedno wychodzi, to dzieci ich bywają łotry i szubrawcy. Dziewczęta idą.... (tu kiwnął ręką znacząco), chłopcy uciekają do Ameryki z ukradzionemi sumami.

Tak niesympatycznego człowieka w życiu mojem nie widziałam!

— Zresztą, oni z sobą żyć nie będą — dodał — nieoględna miłość ich dziś łączy, a jutro bieda ich rozpędzi!

* * *

Cieszę się, że na złość memu zięciowi, którego coraz bardziej nie lubię, stało się zupełnie inaczej. Dymitr mówi, że jest nadzwyczajnie szczęśliwy, Marychna mówi to samo o sobie. Oboje pracują, Marychna dosięgła do szczytu swoich marzeń, bo wstaje o czwartej i oddycha sobie do piątej czy szóstej zapachem obory! Winszuję! Podobno tam są ogromne łąki z dobrem sianem. Dopiero Marychna odkryła sposób przerabiania niezliczonych stogów na masło, które idzie do Warszawy i Petersburga. Przeszłego roku spłacili już trochę długów, tego roku mają nadzieję spłacić dużo więcej. Podobno też i inna nadzieja im się uśmiecha.

Byłam u nich w Rakusiszkach. Duży dom, mebli mało (podobno bardzo przyginęły podczas małoletności Dymitra), ogród zaniedbany, łóżka gościnne bez sprężyn, czyli madejowe łoża, dziewczyna usługuje do stołu.... To wszystko byłabym zniosła przez ten tydzień, który na Rakusiszki przeznaczyłam, ale jak nam jakaś kucharka z pod ciemnej gwiazdy podała pieczyste tak rozebrane, że nie wiedziałam, jakiego czworonoga, czy ptaka mam przed sobą, skróciłam termin pobytu pod pierwszym lepszym pozorem i wróciłam do Zakrzywca.

Ha! może oni i szczęśliwi! Ludzie tak rozmaicie szczęście rozumieją!

K O N I E C.

odwrót w tych ruskich domach Bożych ofiarami polskiej szlachty wzniesionych, miłość ruskiego narodu i przywiązanie do greckiego obrządku nie powinno się nigdy wyradzać w nienawiść dla Polaków i w niechęć dla rzymskiego obrządku.

Lekarz dr. Kowenicki popierał poruszoną przez centralny komitet myśl organizacyi, a najbardziej doniosłym środkiem działania jest połączenie dworów i miast w celach narodowych, odrzucenie tego, co rozdziela, a wzmocnienie tego, co poszczególne stany łączy. (Huczne oklaski).

P. Gruszecki, nauczyciel ludowy, wezwał obecnych włościan, ażeby zasady organizacyi i potrzebę narodowej łączności i społecznej zgody tłumaczyli w gminach swoich, ażeby byli orędownikami miłości i spokoju. Objaśniał przykładami działalność prowodyrów ruskich i uzasadnił potrzebę poparcia czytelni i zdrowej oświaty. Studenci 14 letni, którzy rozpowszechniają złe ruskie pisma, to przecież niedowarzone młokosy; nie mogą oni być przewodnikami społeczeństwa, owszem lud przyprawiają o stratę zarobku i o kary w kryminale, a sami narobiwszy wiele złego, ulatniają się. Tym, którzy mówią, że panowie nie chcą szkół i oświaty, należy powiedzieć, że mówią nieprawdę. (Huczne oklaski).

X. Sołtys: Nie stajemy wcale do walki, ale do obrony. Przeciwnik twierdzi, że czapkami nas nakryje. Chociaż nie przebiera wcale w środkach, nie uda mu się to. Dobra sprawa zwycięży, pomimo, że nie posługuje się teroryzmem i fałszem. Walka toczy się na polu religijnem, narodowem i ekonomicznem. Szatę Matki Boskiej nazywają „czczem jarzmem", łacinników wyśmiewają, a sami przyznają się do tego, że dla chleba są kapłanami. Miłość wiary to silna tarcza nasza. Obok wiary pilnować powinniśmy rozkwitu języka i pomiędzy sobą powinniśmy mówić po polsku. Używanie języka polskiego nie jest przecież bynajmniej objawem niechęci dla języka ruskiego. Wielu Polaków zabrano na obrządek grecki, a często jeden ksiądz rzymski musiał bronić swego obrządku przeciwko 18 księżom grecko-katolickim. Na polu ekonomicznem usiłują Rusini nie dopuścić nas do zakupna ziemi i do korzystania z taniego kredytu miejscowego. Do czytelni nie dopuszczają pism polskich. Praw narodu ruskiego i obrządku greckiego nikt nie narusza, ale Rusini nie powinni czynić tego, co drugim nie miłe. Na tej ziemi nie ma ani jednej grudki nie przesiąkłej potem i krwią polską, myśmy powinni się połączyć w celu obrony praw naszych i spełnienia obowiązków naszych, a gdy pracować będziemy, resztę Bóg uczyni. (Huczne oklaski).

Tarnawski, włościanin z Huciska, zaznaczył, że lud polski w brzeżańskiem jest przywiązany do swej narodowości i swojego języka i podnosi potrzebę ofiar na Towarzystwo szkoły ludowej.

X. Konarski, proboszcz z Kozowej, zaznaczył, że dawniej duchowieństwo ruskie w życiu rodzinnem używało języka polskiego, nie było bowiem tego rozdziału, jaki sztucznie agitacya teraz utworzyć usiłuje. Odległość od kościołów była powodem, że w niektórych polskich wsiach Polacy źle mówią po polsku. Przeciążenie duchowieństwa i mała liczba duchownych są powodem, dla którego nie wszędzie pomoc duchowieństwa mogła skutecznie działać. Mówca zestawił ilość duchownych rzymskich i greckich, oraz ilość dusz w parafiach rzymskich i greckich. Każdy duchowny rzymski ma co najmniej dwa razy tyle dusz, co grecki. Mówca podniósł potrzebę systemizowania większej ilości duchownych rzymskich, powiększenia liczby parafij, expozytur i kaplic. Majątek obrządku rzymsko-katolickiego jest o wiele większy, aniżeli majątek obrządku ruskiego, a pomimo tego liczba duchownych rzymskich, na którą fundusz religijny łoży, mniejsza. Naszym celem nie jest agresywna polityka, my nic nikomu zabrać nie chcemy, ani dusz, ani obrządku, ani narodowości, my chcemy tylko bronić naszego obrządku i naszej narodowości. (Huczne oklaski).

P. Krynicki popierał cele Towarzystwa Szkoły ludowej i uzasadniał potrzebę tanich publikacyj ludowych. P. Fiałkowski z Narajowa zalecał potrzebę modlitw o zgodę, za niezgodę Bóg karał głodem. Zamojski, włościanin z Buszcza, podnosił potrzebę pielęgnowania języka polskiego i przestrzegał przeciwko strajkom.

P. Szaszkiewicz z Olchowca, Sybirak, omówił potrzebę solidarności narodowej. Na Syberyi usiłowali go pozyskać dla prawosławia, ale mówca tak wytrwał przy swojej wierze, jak lud w Brzeżańskiem powinien wytrwać przy swoim narodzie i języku. Dr. Kowenicki skreślił rys działania Towarzystwa Szkoły ludowej; zakłada ono czytelnie, rozszerza publikacye ludowe i urządza wykłady zarówno historyczne jak i ekonomiczne z przeważnie praktycznym charakterem. Miejscowe Koło Szkoły ludowej w r. 1900 założyło 3 czytelnie, w r. 1901 7 czytelń i odbyło 56 wykładów, w r. 1902 9 czytelń i 50 wykładów. P. Gruszecki wzywał ludność, ażeby na jarmarkach, na odpustach i t. d. prostowała rozszerzane przez agitatorów baśnie. O powstaniu, o którem mówią oni nikt nie myśli, ale o zwalczaniu ciemnoty, zakładaniu kas pożyczkowych itd. O nowych podatkach także nikt nie myśli, ani o zaprowadzeniu pańszczyzny. Tylko wrogowie czytelni rozszerzają fałsze, że czytelnie polskie wiodą do powstania, nowych podatków i pańszczyzny.

P. Paulo sekretarz Rady powiatowej, wyjaśnia, że w gminach wiejskich i małomiejskich jest (z wyłączeniem Brzeżan) 25 000 Polaków, a Rusinów 56 000. Szkół jest 65, a z polskim językiem 17, a więc ruskich jest 2·85 razy więcej. Na 100 ruskich dzieci, nieuczęszczających do szkoły, nie uczęszcza do szkoły polskich 183. Nauczyciele ruscy rozmyślnie uwalniają polskie dzieci, pragnąc obniżyć poziom oświaty Polaków. Przeciwko temu należy się bronić. (Brawa).

P. Gruszecki wykazał potrzebę pisma ludowego, uwzględniającego szczególnie stosunki Wschodniej Galicyi. Ci, co piszą gazety, powinni znać charakter, stan kultury, upodobania włościanina. Wydział krajowy powinien postarać się o subwencyę dla gazety, przeznaczonej dla wschodnio galicyjskiego ludu.

X. Zawadowski wskazał na potrzebę pośrednictwa pracy i dobrowolnej obrony i porady prawnej włościanina. Fakta nadużyć pod względem narodowym i społecznym należy zestawić i zebrać. Nas oczerniają i na nas wymyślają fałsze, a my dotychczas byliśmy za mało gorliwi, ażeby zebrać dowody stronniczości, zwróconej przeciwko nam. Oficyaliści dworscy powinni nas bronić. My stoimy przy dworze, ale i dwór powinien także stać przy nas. (Oklaski).

P. Dołżycki podnosił, że komitet centralny powinien założyć organ ludowy dla wschodniej Galicyi.

Delegat centralnego komitetu p. Schätzel zaznaczył, że komitet mężów zaufania będzie odpierał napaści pod względem narodowym i społecznym. Naród nasz był skłonnym do poświęcenia i ofiar, ale za mało miał cierpliwości do ciągłej pracy organicznej. Pracę tę za polskich czasów przerywały napady nieprzyjaciół naszych. Teraz — gdy nam pod zaborem rosyjskim i pruskim mowę naszą chcą odebrać,— nie wolno nam tu zasypiać. Gdy germanizowano Galicyę i broniono nam czytać po polsku, znaliśmy poetów naszych lepiej, aniżeli dziś. W spokoju politycznym nie powinniśmy gnuśnieć. Mówca jako członek centralnego komitetu zapewnia, że tylko niechętni czarnemi barwami malują działalność centr. komitetu; stwierdził, że ataki zwrócone przeciwko centr. komitetowi są niesłuszne. Powiat brzeżański do pracy narodowej i społecznej przygotowany.

Marszałek Traczewski podziękował włościanom za liczny udział i wyraził przekonanie, że rzucony dziś posiew trafi na dobrze uprawną glebę.

Po tej dyskusyi przystąpiono do wyboru komitetu mężów zaufania. Wybrani zostali pp.: Jan Dreziński radzca sądowy w Brzeżanach, dr. Tomasz Garlicki profesor gimnazyalny, Jan Gruszecki nauczyciel ludowy z Brzeżan, ks. Michał Konarski proboszcz z Kozowej, dr. Adam Kowenicki lekarz prezes Towarzystwa Szkoły ludowej z Brzeżan, Jan Krynicki rolnik z Horodyszcza, Longin Łobos dzierżawca dóbr Taurów, Alojzy Paulo sekretarz Rady pow., Kajetan Rawski kowal z Demni, ks. Maryan Szamota proboszcz z Kozłowa, dr. Stanisław Schätzel adwokat, Kazimierz Traczewski marszałek powiatowy, ks. Jan Zagórzyński dziekan z Podwysokiego, Mikołaj Janicki gospodarz z Urmania. Przewodniczącym wybrano marszałka Traczewskiego, zastępcą d-ra Schätzla, korespondentem pana Paulo, skarbnikiem pana Longina Łobosa.

Po posiedzeniu odbyło się posiedzenie wybranego na niem komitetu mężów zaufania, na którem obradowano nad kwestyonarzem centralnego komitetu i środkami przeprowadzenia organizacyi narodowej.

Wieczorem odbył się w gościnnym domu państwa marszałkowstwa Traczewskich obiad, a po nim poufna dyskusya o sprawach publicznych.

Szell o ugodzie.

(Telegram).

Budapeszt 17 stycznia. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu węgierskiego prezydent ministrów Szell zabrał głos celem odpowiedzi na znaną interpelacyę w sprawie ugody austro-węgierskiej. Podniósłszy, że wedle ustawy, wniosek celny ma być odnowiony na lat 10, przedstawił mówca treść ugody w najistotniejszych jej punktach i zaznaczył przytem, że podniesienie niektórych ceł było koniecznem ze względu na nową niemiecką taryfę celną.

Kardynalnym punktem obecnego układu jest to, że ustawy o wzajemnym stosunku obu połów monarchii, uchwalone od roku 1899 na Węgrzech, a w Austryi promulgowane na podstawie paragrafu 14-go jako rozporządzenie cesarskie, muszą być teraz parlamentarnie zatwierdzone.

Najważniejszą częścią nowej ugody jest taryfa celna. Przy jej układaniu — mówił p. Szell — mieliśmy na oku tę konieczność, że wobec faktu, iż przemysłowi austryackiemu należy pomódz, niezbędnem też jest za pomocą odpowiednich ceł zapewnić dla naszej produkcyi rynki austryackie. Przez wyższe cła gospodarcze zapewniony będzie zbyt dla tych naszych produktów surowych, które, ciesząc się szczególną protekcyą rządów obcych, mogłyby w innym razie wtargnąć do nas i groźną dla nas stworzyć konkurencyę. Nie mogliśmy odmówić słuszności zapatrywaniu Austryi, że skoro Niemcy podniosły znacznie cła przemysłowe, również i przemysłowi austryackiemu należy się słuszna ochrona. W zamian uzyskaliśmy podwyższenie ceł od produktów rolniczych. Podniesienie stopy celnej jednakże nie zmienia samej istoty ceł przemysłowych.

Następnie minister przeszedł do omówienia poszczególnych pozycyj, wspomniał też o obrocie bydła, stwierdzając, że na ogół w tym względzie pozostają w mocy dawne zasady. Nowem jest tylko to, że nierogaciznę opasową będzie można transportować z miejsc nawet nawiedzonych zarazą, jeżeli ten transport odbywać się będzie wprost do rzeźni. Nierogacizna zaś chuda, przeznaczona dopiero do chowu, będzie musiała w takich razach odbywać 35-dniową kontumacyę, zanim się ją w dalszą drogę puści.

Prezydent ministrów omawiał w dalszym ciągu sprawę bezpośredniego opodatkowania samodzielnych filij przedsiębiorstw, mających siedzibę w drugiej połowie monarchii. Filie takie będą obłożone na miejscu specyalnym podatkiem. Natomiast będą wolne od podatku składy jedynie komisowe, nie mające owego samodzielnego charakteru.

Węgierskie papiery państwowe będą wolne od podatku rentowego w Austryi, co się zaś tyczy wypłat w gotówce, to chodzi o to, aby się one odbyły w istocie i aby reforma waluty nie miała jedynie akademickiego znaczenia. Porozumiano się, że w terminie wycofania not państwowych, tj. dnia 28 lutego br. ma być rzecz uregulowana przez spłaty w gotówce. Termin nie będzie w ustawie wymieniony, ponieważ chodzi tu o delikatne operacye finansowe. Oznaczenie dnia postanowiono uzupełnić za pomocą rozporządzenia. Przeszkodzić wypłatom w gotówce może jedynie *vis major*, lub nadzwyczajne jakieś okoliczności.

W sprawie konwersyi wspólnego długu państwowego okazały się pomiędzy obu rządami pewne różnice, które jednakże wkrótce będą wyrównane.

Wreszcie prezydent ministrów odczytał dosłowne brzmienie oświadczenia, jakie wymieniły oba rządy przy ukończeniu pertraktacyi, obowiązując się dotrzymać ułożonych postanowień lojalnie z równomiernem poparciem tak przemysłu, jak rolnictwa.

Nakoniec mówca zapewnił, że w ugodzie nie ma żadnych tajnych umów i stypulacyi, a w porównaniu z poprzednią ugodą stosunki nietylko się nie pogorszyły, lecz owszem można uważać, że się polepszyły, głównie dzięki taryfie celnej, która sprowadza wreszcie równowagę pomiędzy popieraniem austryackiego przemysłu a węgierskiego rolnictwa. Za cenę ustępstwa co do podatku transportowego, przy którym Węgry mogły jeszcze pozostać, uzyskały uwolnienie swoich papierów od podatku rentowego w Austryi. Pozostawienie ceł na zboże tyrolskie nie przedstawia żadnego niebezpieczeństwa dla Węgier.

„Proszę więc o zestawienie ścisłego bilansu nowej ugody — zakończył p. Szell — i poddaję się każdemu objektywnemu i nieuprzedzonemu sądowi, pewny, na czyją korzyść on wypaść musi." (Żywe oklaski na lewicy i w centrum).

Po mowie Szella otrzymał Franciszek Kossuth od Izby pozwolenie na poczynienie uwag o deklaracyi prezydenta ministrów. Nie widzi on nic uspokajającego w tem, że nowa ugoda opiera się na tej samej podstawie co poprzednia. Wykazuje różne braki, jakie — zdaniem jego — są w nowej ugodzie. Zapytuje co się stanie, jeżeli ugoda nie zostanie w Austryi parlamentarnie załatwiona, jak było za czasów Bauffyego i Badeniego.

Prezes gabinetu Szell zabrawszy ponownie głos, polemizował z zarzutami Kossutha, jakoby podwyższenie ceł agrarnych nie miało dla Węgier żadnej korzyści i jakoby Węgry od zagranicy nie miały żadnych korzyści, ponieważ nie mogą co do ceł przemysłowych dać wcale kompensaty. Co do uwagi o „Koerberze nr. 1" i „nr. 2", oświadczył Szell, że nie zna „Koerbera nr. 1 i 2", któryby nie trzymał się tego, do czego się zobowiązał. Każdy dotychczasowy prezydent ministrów w Austryi szanował zarządzenia, wydane na podstawie § 14, aby zachować wspólność. Sprawa, co się stanie, gdy ugoda nie przyjdzie w Austryi do skutku sposobem parlamentarnym, nie może być teraz przedmiotem dyskusyi. Gdyby ewentualnie to nastąpiło, będzie wtedy można mówić.

Po przejściu do porządku dziennego, przyjęto w 3 czytaniu inartykulacyę wyroku w sprawie Morskiego Oka.

Rada państwa.

(Telegramy „Przeglądu").

Wiedeń 17 stycznia.

W dalszym ciągu swej mowy o ugodzie z Węgrami dr. Koerber tak rzekł:

Co się tyczy ceł od bydła i produktów przytaczam następujące pozycye: 60 koron za sztukę wołu, 30 K. za krowę, 18 K. za cielę, 22 K. za nierogaciznę podług wagi ponad 120 kg., 100 K. za konia powyżej 2 lat, 50 K. zaś poniżej 2 lat, 25 K. za 100 kg. bitego drobiu, 20 K. za ryby, 35 K. za masło, 45 K. za słomę, 170 K. za likier, 60 K. za wino w beczkach, 75 K. za wino we flaszkach, 150 K. za szampan.

Oto są najważniejsze cła, tyczące się rolnictwa, jednakże dodaję, że w taryfie celnej dla głównych gatunków zboża oznaczono cła minimalne, a mianowicie dla pszenicy i orkiszu 6 K 30 h., dla żyta 5 K. 80 h., dla jęczmienia 2 K. 80 h., na owies 4 K. 80 h., kukurudzę 2 K. 80 h. itd. Wszystkie te pozycye są o 1 K. 20 h. niższe, aniżeli wyżej wymienione cła zasadnicze. Te cła minimalne mają być przyznane tym państwom, z którymi zawieramy traktaty handlowe, lecz tylko w zamian za inne koncesye.

Omawiając z kolei cła przemysłowe, wyliczył mówca pozycye z najważniejszych gałęzi przemysłu. Nowa taryfa celna — rzekł — polega na zasadzie zdrowego rozwoju swojskiego przemysłu i rolnictwa, którym należy także użyczyć ochrony przy zawieraniu nowych traktatów handlowych. Towary państw, które austryackie lub węgierskie towary i okręty gorzej traktują, aniżeli towary i okręty innych państw, — mogą być obłożone cłem dodatkowem do 200 pro. taryfy celnej, lub aż do wysokości wartości towaru, — gdy zaś są wolne od cła, do 100 pro. wartości handlowej. Zresztą taryfa celna stara się uwzględnić wszystkie postępy nauki i wiedzy w przemyśle. Co się tyczy obrotu mlewem, zostaje on i nadal zniesiony.

Następnie oświadczył prezes gabinetu, że przystępując do końca swych wywodów, pragnie jeszcze raz podnieść, że „rokowania były bardzo uciążliwe i że często bywały chwile, w których oba państwa nie stały bynajmniej obok siebie, lecz przeciw sobie. Tembardziej więc nowe umowy musiały być ułożone w sposób zupełnie niedwuznaczny, tak, by wykluczone były na przyszłość wszelkie starcia i różnice, aby oba państwa rzeczywiście mogły kroczyć obok siebie i tworzyć silną na zewnątrz i wewnątrz monarchię, aby powaga mocarstwowego jej stanowiska wobec Europy wzrosła jak najbardziej.

Nie ograniczając się wyłącznie na jasnem ułożeniu umowy, oba rządy przy zawarciu ugody wymieniły z sobą następującą deklaracyę: „Oba rządy obowiązują się wszystkie zawarte umowy, jakoteż postanowienia, dotyczące celno handlowego sojuszu sumiennie i na podstawie zupełnej wzajemności przeprowadzić; ponieważ na tem polega wzajemne i lojalne wykonanie tych postanowień, aby ekonomiczne stosunki obu połów monarchii nie zostały utrudnione, przeto każde z obu państw, trzymając się tego celno-handlowego sojuszu, powinno za korzyści z odnowienia sojuszu płynące w równy sposób odwzajemniać się drugiemu państwu na polu rolniczem i przemysłowem.

Swobodna konkurencya odnosi się nietylko do produktów rolnictwa i przemysłu, lecz także do papierów wartościowych i efektów obu państw, o ile ustawy temu się nie sprzeciwiają. Oba rządy polecają swym organom ścisłe przestrzeganie przepisów, wyraźnie jednak podnoszą, że przez to oświadczenie nie narusza się praw i obowiązków każdego rządu popierania produktów rolnictwa i przemysłu, oraz spraw kredytowych własnego państwa i że ta umowa nie znajduje zastosowania przy rozpisaniu i rozdziale dostaw dla państwa, względnie krajów, państwowych przedsiębiorstw, gmin i miast i przy dostarczaniu kaucyj na korzyść wzmiankowanych podmiotów prawnych".

Z tego oświadczenia — rzekł prezes gabinetu — wynika, że oba rządy życzą sobie zupełnego, ścisłego i lojalnego wykonania zawartych umów i są silnie zdecydowane wspólność w tym duchu nadal utrzymać, tak, aby oba kraje mogły żyć w pokoju i zgodzie. Wysoka izba zechce usiłowania te uwzględnić i poprzeć, pomna swych obowiązków konstytucyjnych i wielkości chwili, która dla przyszłości jest rozstrzygająca. (Huczne oklaski. Mówca odbiera gratulacye).

Z kolei przystąpiono do obrad nad naglym wnioskiem p. Zazvorki w sprawie zasypania potoków górskich. Mówca mówił po czesku.

Zazvorka przemawiał celem uzasadnienia nagłości wniosku Kubra, Praszeka, Zazvorki i tow. w sprawie podjęcia zabudowania potoków górskich i robót melioracyjnych w dorzeczu Wełtawy. Mówił wśród ciągłego niepokoju, skutkiem czego p. Fressl wezwał wiceprezydenta p. Kaisera, aby przywrócił spokój. Zazvorka mówił półtrzecia godziny po czesku. P. Goetz wystąpił przeciw nagłości, ponieważ i tak sprawa należy do kompetencyi sejmu.

Na wniosek p. Walza dyskusyę zamknięto.

Generalny mówca p. Erle zauważył, że co do sprawy zabudowania potoków, obejmuje ją już ustawa o drogach wodnych. — Ważniejszą już byłoby sprawą zabudowanie potoków górskich w krajach alpejskich, ale omówienie tej sprawy odkłada mówca do stosowniejszego czasu.

Generalny mówca *contra* p. Sigmund zrzekł się głosu.

Następnie przemawiał czeski agraryusz Rataj przez 1½ godziny, poczem inni agraryusze czescy przemawiali w celu faktycznych sprostowań.

W „formalnem zapytaniu do prezydenta" młodoczech Placzek wśród okrzyków ze strony czeskich radykałów wystąpił ostro przeciw wiceprezydentowi dr. Kaiserowi, zarzucając mu naruszenie regulaminu izby, zwłaszcza przez głosowanie podczas wrzawy w izbie, tak, że niewiedziano nad czem się głosuje i przez nieprawne przerwanie posiedzenia o godzinie pół do 7 rano, a wreszcie również nieprawne podjęcie tego samego posiedzenia o godzinie 10 przed południem. Mówca cytuje z dawniejszych protokołów stenograficznych mowy obecnego wiceprezydenta dr. Kaisera i stara się udowodnić, że on wówczas jako zwyczajny poseł protestował przeciw podobnemu postępowaniu, jakie teraz sam praktykuje. Także postępowanie wiceprezydenta w sprawie czeskich faktycznych sprostowań jest nieprawidłowe, w szczególności niezgodne z regulaminem jest, że przewodniczący z zegarkiem w ręku odbiera głos mówcom, nierozumiejąc nawet co mówcy mówią, a więc nie wiedząc, czy wogóle odbiegają od rzeczy.

Wywody powyższe czescy agraryusze i radykali przerywali oklaskami, a niemiecka lewica protestami. Wreszcie pos. Placzek wystosował do prezydenta formalne zapytanie, czy on myśli to nieprawnie przerwane i nieprawnie podjęte na nowo posiedzenie wreszcie zamknąć?

Wiceprezydent Izby dr. Kaizer zaprotestował przedewszystkiem, jakoby jego postępowanie w czemkolwiek sprzeciwiało się regulaminowi. Powoływał się na liczne przykłady dotychczasowe, w których przerywano posiedzenia; zresztą niepodobieństwem jest, aby zawsze jeden i ten sam człowiek mógł wytrwać na krześle prezydenta więcej niż sześć godzin. Prawda, że on swego czasu protestował przeciw przerwaniu posiedzenia, ale wtedy chodziło o przerwę aż 40 godzinną. Mówiono tu o ograniczeniu wolności słowa przez odbieranie głosu przy faktycznych sprostowaniach, ależ chyba nikt rozsądny nie uwierzy, iż tutaj naprawdę chodzi o faktyczne sprostowania. (Żywe oklaski na lewicy, protesty wśród radykałów czeskich). Co do głosowania, urządzonego ostatniej nocy, mówca musi zauważyć, że jego głos wśród wrzawy, którą zresztą podnosiło kilku zaledwo posłów, mógł łatwo być dosłyszalnym i że widocznie był dosłyszalnym, skoro głosowanie się odbyło. (Protesty ze strony czeskich radykałów).

Dopóki ja na tem miejscu zasiadam — kończył wiceprezydent dr. Kaiser — pod niczyją komendę nie pójdę. W żadnym też razie nie pozwolę z siebie robić zabawki i zawsze strzedz będę godności Izby. (Oklaski na lewicy) Z tego, com tutaj powiedział, wynika, że nie ma powodu do przerwania obecnego posiedzenia. (Oklaski na lewicy).

Przystąpiono z kolei do naglego wniosku posła Rataja o wprowadzenie zimnokrwistych ogierów rozpłodowych.

Przemawiali w tej sprawie czescy agraryusze Ratay i Praszek, którzy wygłosili długie mowy po czesku. Wszechniemcy Albrecht i Erler zrezygnowali z głosu, poczem dyskusyę zamknięto i wybrano mowcami jeneralnymi *pro* p. Lemischa, *contra* zaś Kienmanna (obaj z niemieckiego stronnictwa ludowego), jednak obaj zrzekli się głosu.

P. Praszek (czeski agraryusz) przemawiał następnie po czesku do godziny 9 ej wieczór; o tej godzinie wszechniemcy poczęli hałasować i przerywać mówcy. Przewodniczący upomniał go, aby ograniczył się do uzasadnienia nagłości wniosku. O pół do 10 zakończył Praszek mowę, poczem nagłość wniosku odrzucono.

Przystąpiono do następnego wniosku naglego, postawionego przez Kubra i tow. w sprawie wsparć dla robotników bez zajęcia. Gdy Kubr (czeski agraryusz) zaczął mówić, wszechniemcy podnieśli hałas. Posła Malika przywołał prezydent do porządku za obelżywy okrzyk, wystosowany pod adresem Kubra. Kubr następnie mówił do godz. 10 m. 25. Primavesi zrzekł się głosu. Zamknięto dyskusyę. Obaj mówcy generalni Dobernig i Lemisch zrzekają się głosu. (Burzliwe oklaski na lewicy). Zazvorka (czeski agraryusz) zabrał głos do wywodu końcowego i mówił do godziny 11 min. 40. Fresl (czeski radykał) wnosi o zamknięcie posiedzenia i stwierdzenie stosunku głosów. Przeciw zamknięciu posiedzenia głosowali wszyscy obecni z wyjątkiem 6 agraryuszy i radykałów czeskich. Ten sam był stosunek głosów przy odrzuceniu nagłości wniosku.

Zaczęły się obrady nad naglym wnioskiem Choca i tow., żądającym, aby rząd przedłożył projekt ustawy co do postępowania władz policyjnych i politycznych. Choc (czes. radyk.) motywuje nagłość wniosku. Wśród ciągłych przerywań ze strony Wszechniemców mówił on do godz. 2 min. 45 w nocy. Po zamknięciu dyskusyi, obaj generalni mowcy zrzekli się głosu. Do faktycznego sprostowania zgłosiło się 3 czeskich radykałów, wszystkim trzem po trzykrotnem upomnieniu ich odebrał przewodniczący głos. Choc w wywodzie końcowym przemawiał do godz. 3 min. 30. Nagłość wniosku odrzucono. Wniosek Zazvorki o zamknięcie obrad odrzucono 136 głosami przeciwko dwom, gdyż reszta posłów, prowadzących obstrukcyę wyszła z sali.

Następnie przyszedł pod obrady wniosek nagły Klofacza w sprawie zaprowadzenia powszechnego prawa wyborczego. Klofacz zaczyna mówić bardzo cicho. Wszechniemcy i posłowie z niem. partyi ludowej wołają: Głośniej! Głośniej! W końcu i prezydent upomina mówcę, by głośniej mówił, w przeciwnym razie będzie prezydent musiał uważać, że mówca nie przemawia. Klofacz mówi cicho dalej. W tem Iro krzyczy, że Klofacz powiedział jakąś ordynarną obelgę pod adresem prezydenta. Klofacz przeczy temu. Iro biegnie ku niemu i żywo z nim rozprawia. Pospieszają za nim Wszechniemcy. Klofacz ponownie zaprzecza. Powstaje wrzawa. Przewodniczący o godz. 4 min. 25 przerywa posiedzenie.

O godz. 4 m. 45 podjęto obrady na nowo. Zanim Klofacz zaczął dalej mówić, oświadczył Schoenerer, że musi stwierdzić, iż prezydentowi widocznie podobało się to, co Klofacz powiedział, skoro na to nie reagował. Lecz Wszechniemcy nie mogą tego ścierpieć i zmuszeni są opuścić salę. Gdy przygotowują się do wyjścia z sali, czescy radykali wołają im: „Moje uszanowanie Żegnamy panów".

O 6-tej rano przybył prezydent hr. Vetter, który od dwóch dni był chory. Lewica powitała go hucznymi oklaskami. Hr. Vetter zajął miejsce prezydenta, a wiceprezydent Kaiser, ogromnie znużony dwiema nocami obstrukcyjnemi, mógł odejść. P. Klofacz mówi dalej. W ciągu jego mowy często przychodziło do sprzeczek. Mówił po czesku, a przeważnie tak cicho, że nic nie słychać.

P. Mayreder woła zwrócony do prezydenta: Proszę udzielić głosu następnemu mówcy, gdyż teraz, jak się zdaje, już nikt nie mówi. Przecież mam prawo słyszeć, co mówca tu w Izbie przemawia.

P. Erler, siedząc blisko Klofacza, powiada: Jestem zaledwie na trzy kroki oddalony od mówcy, a nie słyszę prawie wcale jego głosu.

P. Kasper: Jeżeli tak dalej pójdzie, można tu będzie poustawiać lalki, poruszające tylko ustami, a nie trzeba będzie posłów.

P. Klofacz mówi dalej po czesku.

Pacher: To przecież nie jest uzasadnienie nagłości wniosku, mówca mówi już przeszło 2 godziny. Prezydent wzywa Klofacza, aby głośniej mówił, ponieważ w każdym razie prezydent ma prawo wiedzieć przynajmniej, czy poseł wogóle mówi, a on obecnie nie może tego rozpoznać, skoro poseł Klofacz tylko ustami porusza, a głosu nie wydaje.

P. Klofacz zaczyna mówić trochę głośniej.

Prezydent wzywa go, aby nie czytał mowy.

Klofacz: Ja czytam tylko cyfry.

Gdy Klofacz czytał prawie pół godziny bez przerwy, prezydent znowu upomniał go, aby nie czytał. Wreszcie Klofacz przestał czytać i mówił dalej.

O godz. pół do 9 rano prezydent zwraca uwagę Klofacza, że mówi już od 4 godzin, więc przecież już musiał wyczerpać temat uzasadnienia nagłości. Wzywa mówcę, by trzymał się ściśle rzeczy, o której mowa. Gdy Klofacz skończył, zabrał głos Sehnal (radykał czeski) celem faktycznego sprostowania. Po kilku napomnieniach by poseł trzymał się ściśle ram faktycznego sprostowania, prezydent odebrał mu głos.

Nagłość wniosku Klofacza odrzucono wszystkimi głosami przeciw 6.

O godzinie 9 rano zaczął mówić Czerny (radykał czeski), uzasadniając nagły wniosek w sprawie nadzoru w szkołach. Mówił on bez przerwy do godziny 1. Następny mówca *contra* Sylwester zrzekł się głosu. Na wniosek Wilhelma dyskusyę zamknięto. Jeneralni mówcy również zrzekli się głosu. Zabrał głos celem faktycznego sprostowania p. Choc.

KRONIKA.

Lwów 17 stycznia.

Stan zdrowia X. metropolity Szeptyckiego dziś się polepszył; stwierdziło to konsylium, które się odbyło dziś w południe przy udziale lekarzy lwowskich pp. Ozarkiewicza, Wiczkowskiego, Ziembickiego, i profesora uniwersytetu wiedeńskiego Neussera. Odbycie się konsylium tego widocznie wywołało w wielu ludziach mniemanie, że stan pacyenta stał się bardzo groźny, gdyż w południe rozeszły się niepokojące wieści, a nawet mówiono już o katastrofie. Na szczęście pogłoski te okazały się bezpodstawnemi.

X. arcybiskup Kłopotowski, metropolita petersburski, ma się już lepiej, przesilenie szybko minęło i pacyent rychło wraca do zdrowia.

Nowe szkoły. Rada szkolna krajowa postanowiła budowę nowych szkół w następujących powiatach: w Grębowie, w okręgu tarnobrzeskim, 5-klasową szkołę w Mostach Wielkich, w okręgu żółkiewskim i 1-klasową szkołę w Rudnikach, w okręgu rohatyńskim. Nadto przyznała Rada szkolna bezprocentowe pożyczki na budowę szkół gminom: Mielnicy w okręgu borszczowskim w kwocie 5000 K., gminie Sapahów w okręgu stanisławowskim w kwocie 1000 K. i gminie Zaduszniki w okręgu mieleckim w kwocie 4000 K.

Ślub arcyksiężniczki Elżbiety Amalii z księciem Alojzym Lichtensteinem odbędzie się dnia 22 lutego przedpołudniem w kościele farnym w Burgu. Dnia 20 lutego odbędzie się akt renuncyacyi (t. j. zrzeczenia się praw z tytułu należenia do domu panującego) ze strony arcyksiężniczki.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. W niedzielę dnia 18 b. m. Prof. uniw. dr. Nusbaum Zasady teoryi rozwoju (ewolucyi) świata organicznego. XIV sala Uniwersytetu. Początek o godzinie 5.

Wieczorek Mickiewiczowski odbędzie się jutro t. j. w niedzielę o godz. 5 po południu w sali gimnastycznej szkoły im. Konarskiego, urządzony staraniem młodzieży rękodzielniczej szkoły uzupełniającej przemysłowej im Konarskiego. Wstęp wolny za zaproszeniami.

Wieczorek tańcujący „Towarzystwa bratniej pomocy słuchaczów uniwersytetu" odbędzie się 14 lutego b. r. w salach Kasyna miejskiego.

Subwencyę rządową 500 koron otrzymało Kółko rolnicze w Oleszycach, w powiecie złoczowskim dla założonej przez to Kółko wzorowej szkółki drzew owocowych.

Polowanie urządzone w dniu 12 b m. przez br. Janusza Tyszkiewicza w Weryni przyniosło bardzo piękny wynik. Mimo niepogody ubito w 12 strzelb 154 zajęcy, 4 lisy i 2 rogacze.

Z Chorostkowa piszą nam: W cichem miasteczku naszem płynie życie szaro i jednostajnie. Dzień do dnia podobny jak rodzeni bracia. O wielkich zebraniach towarzyskich, odczytach, teatrach amatorskich lub koncertach ani mowy niema. Je-

dynie jeszcze dla dziatwy szkolnej czasem się coś robi. I tak świeżo, w sam dzień wigilii Bożego Narodzenia, urządziła w szkole drzewko hr. Zofia Siemieńska-Lewicka przy pomocy dzieci swoich hrabstwa Stanisławostwa Siemieńskich. Oprócz rozmaitych przysmaków i zabawek rozdano najbiedniejszej dziatwie 50 sztuk ciepłej odzieży i 50 par obuwia. Nie potrzebuję opisywać ile było radości i jaka wdzięczność dla zacnych opiekunów.

Wielką także uciechę sprawiły dziatwie przedstawienia „Jasełek" w szkole tutejszej, z których czysty dochód, wcale pokaźny, przeznaczony jest na cele Towarzystwa oświaty ludowej. Naturalnie, że ten „pokaźny dochód" zawdzięcza się również hojności hr. Siemieńskich.

Nie potrzebuję też dodawać, że program rozrywek i uroczystości jest już na cały sezon zimowy wyczerpany i możemy spokojnie drzemać, dopóki nas jakaś majówka dla dziatwy w lecie nie rozbudzi.

Awantura syonistyczna w Warszawie. W teatrze „Rozmaitości" w Warszawie wywołali onegdaj syoniści demonstracyę na przedstawieniu sztuki „Złoty cielec". Po podniesieniu kurtyny, kiedy p. Frenkel, grający rolę Rosenblata, saczął swój dialog, ktoś począł wołać: „Precz ze sztuką! Precz z Frenklem!" Zajście przeciągnęło się pół godziny i w ciągu tego czasu kurtynę dwukrotnie zapuszczano. Krzyki nie ustawały, dopóki niesfornych widzów z galeryi nie wyprowadzono, a część publiczności z krzeseł nie opuściła teatru. Po usunięciu ekscedentów, komedyę rozpoczęto na nowo i bez przeszkody dokończono. O zajściu tem *Warszawski Dziennik* tak pisze: „Na przedstawieniu w teatrze „Rozmaitości" grupa Żydów, siedzących na górnych piętrach, urządziła hałaśliwą demonstracyę przeciwko sztuce „Złoty cielec", wystawionej wczoraj po raz pierwszy. Nieprzyzwoite zachowanie się Żydów wywołało interwencyę policyi, która odprowadziła 20 osób do biura policyjnego, celem spisania protokołu."

Z Warszawy donoszą, że awantury wywołali syoniści. W chwili, gdy ojciec Emmy (Frenkiel) rozpoczyna rozmowę ze swym sekretarzem, na galeryi odezwały się krzyki: „Precz stary!" Potem nastąpiło gwizdanie i tupanie. Hałas wzmagał się z każdą chwilą. Syoniści krzyczeli: „Precz ze sztuką!" „Precz z antysemityzmem!" Przyczem nie szczędzono obelg artystom. Wobec tego po 10 minutach [illegible] kurtynę. Ale gdy ją podniesiono po chwili, krzyki wzmogły się na nowo ku zaniepokojeniu widzów w krzesłach, którzy tłumnie opuszczać zaczęli salę. Policya nie zjawiła się, pomimo, że jak zwykle w teatrze byli żandarmi, policyanci i szpicle. Tłumaczą to tem, że policyi na rękę awantury takie, w których syoniści występują przeciw społeczeństwu polskiemu. Cenzura nie pozwoliła prasie warszawskiej pisać o zajściu, dopiero gdy urzędowy *Warszawski Dziennik* doniósł o tem zdarzeniu, wolno było innym pismom powtórzyć i to donieść bez wszelkich komentarzy.

Z teatru. Wskutek wielkiego powodzenia, jakiego doznał „Wolny strzelec", opera ta daną będzie w poniedziałek po raz trzeci. [illegible] gdyż p. Męciński wkrótce ze Lwowa wyjedzie.

We wtorek dana będzie „Cyganerya" i to po raz ostatni w tym sezonie, gdyż p. Kliszewska, śpiewająca partyę Mimi, wyjeżdża z powodu nadwątlonego zdrowia na kilkutygodniowy urlop.

We środę ku uczczeniu Zjazdu uczestników powstania styczniowego odbędzie się popularne przedstawienie po cenach zniżonych; dane będą: opera Moniuszki „Verbum nobile", pierwszy akt „Halki" z panią Gembarzewską, i akt III ci „Wesela" Wyspiańskiego.

We czwartek premiera „Dyktatora" Jerzego Żuławskiego. Kasa teatralna od poniedziałku sprzedawać będzie bilety na to przedstawienie, [illegible] sztuki Maeterlincka „Monna Vanna" z Albertą [illegible], Georgette Leblanc-Maeterlinck, Albertą Dormont, Karolą Germain i Pawła Daubry, artystów z Paryża.

Z Filharmonii. W jutrzejszym koncercie biorą udział Zofia Kubalówna, młoda śpiewaczka, uczennica p. Kozłowskiego, znana już publiczności z [illegible] koncertów. Artystka odśpiewa aryę z opery „Lakme" i tow. [illegible] Niewiadomskiego i Galla. Resztę programu wypełniają dzieła orkiestralne, oraz występ koncertmistrza Franciszka Szimunka.

[illegible]

Rosyjski Nowy Rok nie przyniósł rosyjskiej publiczności prawie żadnej niespodzianki: z deszczu orderów, który spadł na rozmaitych dygnitarzy, nie można wysnuć żadnych politycznych wniosków. [illegible]

Długi sen. W sferach lekarskich we Wiedniu [illegible] zainteresowanie wywołuje [illegible] kataleptycznym. [illegible] Po przywiezieniu na klinikę zbudziła się dziewczyna, ale ciągle w stanie nieprzytomnym. Jestto już drugi wypadek w jej życiu, bo przed dwoma laty była także pogrążona w dłuższym śnie.

Przykre odkrycie dla berlińkkiej policyi. Socyalistyczne pismo *Vorwärts* donosi, że berlińska policya kryminalna chciała jako szpiega zwerbować jednego z woźnych redakcyi *Vorwärtsu*. Redakcya pisma tego wzywa policyę, ażeby sobie zabrała 60 marek, zapłaconych woźnemu przy werbowaniu.

Rabin — katolikiem. Genueński dziennik *Perseveranza* donosi, że 10 b. m. odbył się w Genui chrzest b. rabina Józefa Lepz. Ceremonia chrztu odbyła się z wielką okazałością. Po chrzcie nowonawrócony Antonio Lepz pojechał do pałacu arcybiskupiego, gdzie X. kardynał Genuy udzielił mu Sakramentu Bierzmowania. Eksrabin zamierza brać bardzo czynny udział w stowarzyszeniach katolicko-narodowych. Jest człowiekiem zamożnym, młodym, liczy bowiem dopiero 80 lat.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano — 17, w poł. — 12 R. Bar. 786. Podnosi się. Pogodnie.

Szarada

Na imię jego pięć liter się składa:
O pierwszych czterech biblia opowiada,
Lecz nic dobrego mu nie przypisuje.
Piątej poszukaj w abecadła końcu.
Całość zaś piękna przyjaciół czaruje
Geniuszem i w sławie chodzi jako w słońcu.
A jest on synem jednej z muz dziewięciu,
Która śląc na świat swe półboskie dziecię,
W pierś święty ogień wlała pacholęciu,
By ozłacało swych współbraci życie!

Marya z Zieleniowa.

Z miłości.

— Jakto? ich małżeństwo się zerwało? a ja myślałam, że z miłości się pobierają...

— I nie myliła się pani; to też nie mogli się porozumieć jedynie w kwestyi posagu.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. W sobotę „Wolny strzelec". — W niedzielę o godz. wpół do 4tej „Kościuszko pod Racławicami"; o godz. wpół do 8mej „Traviata". — W poniedziałek „Wolny strzelec". — We wtorek „Cyganerya" — We środę ku uczczeniu zjazdu uczestników powstania styczniowego prz dstawienie popularne „Verbum nobile", „Wesele" akt 3ci i „Halka" akt 1szy. — We czwartek po raz 1szy „Dyktator" w 4 aktach z prologiem Jerzego Żuławskiego. — W piątek po raz 1szy „Monna Vanna". Występ Towarzystwa francuskiego.

Repertuar Filharmonii lwowskiej. W sobotę „Wielki koncert filharmoniczny" ze współudziałem T. Carreno-Tagliapietra pianistki i Art. Argiewicza, skrzypka. (Początek z powodu reduty o godz. 6½ wieczorem). — W niedzielę Koncert popularny ze współudziałem Zofii Kubalówny śpiewaczki. Program: I. 1) Marsz z opery „Tannhäuser". 2) Liszt: Poemat symfoniczny „Prometeusz". 3. a) Feliks: „Senne marzenia", b) Gall: „Ptaszyno ma", c) Niewiadomski: „Nie wiem sam", odśpiewa Zofia Kubalówna. — II. 1) Czajkowski: Suita z baletu „Dziadek do orzechów". 2) Saint-Saëns: Koncert, odegra koncertmistrz Franciszek Szimunek. — III. 1) Delibes: Arya z opery „Lakme" odśpiewa Zofia Kubalówna. 2) Waldteufel: Walc „Powrót wiosny".— We wtorek Koncert symfoniczny. — We czwartek „Wielki koncert filharmoniczny" ze współudziałem Stelli Dyez, wiolinistki i Mieczysława Grąbczewskiego, artysty opery warszawskiej.

Odpowiedzi Redakcyi. *WP. Aniela Raciborska w Spasowie.* Towarzystwo opieki nad weteranami z roku 1831 mieści się we Lwowie przy ulicy Chorążczyzna l. 17.

Sport.

Z pewnego źródła dowiadujemy się, że Klub jazdy w Krakowie na współkę z klubem oficerskim urządza na rok przyszły dwudniowy meeting jesienny. Plac umyślnie przygotowany na popisy koni w skakaniu w linii, przytykającej do areny głównej zużytkowany ma być i do biegów z przeszkodami, tak, że wszystkie prawie biegi z przeszkodami pójdą przez nowe przeszkody, między któremi znajduje się i bankieta irlandzka. Jest to przeszkoda, której konie nie znając, brać nie chcą. Wiadomość więc o tej innowacyi ważną jest dla sportsmenów, przygotowujących swe konie do krakowskich wyścigów.

Erbprinz (1) po Stronzian od Esther, ur. 1895 roku), półbrat po matce Er'a, „Hürdenkönig," jak w potocznej rozmowie sportsmeni się wyrażają, z r. 1899, w którym startując sześć razy, zdobył pięć głównych nagród w biegach z płotami, między temi nagrodę Kalenbergu 20 000 K. i nagrodę Reichenau 10.000 K., znajduje się obecnie w Galicyi w posiadaniu rotmistrza Pongracza 12 pułku huzarów (kasarnia Kisielki). „Erbprinz" biegał jako dwu-, trzy-, cztero-, pięcio- i siedmioletni 29 razy, zdobył 10 pierwszych, 7 drugich nagród w łącznej kwocie 65.010 K. Jest to ogier karo gniady, 171 cm. wysoki, bardzo frontowy i z piękną akcyą. Jego karyera wyścigowa jest oczywista skończoną i jak ogłoszenia donoszą, jest na sprzedaż za 5000 K. Byłoby rzeczą pożądaną, by koń takiej klasy, jakich jest bardzo mało w Galicyi, znalazł amatora u nas. Dotąd przez Galicyę zwykle co koń lepszy idzie transito do Królestwa — u nas pozostają przeważnie tanie braki.

Do Kaintrailles idzie z Galicyi sześć klaczy a mianowicie: hr. St. Siemieńskiego „Dąbrowa", „Elle se gobe", „Polanka" i „Weisheit", a p. Ostoja-Ostaszewskiego „Landa" i halbblutka „Licho".

Buccaneera wpływ na niemiecką hodowlę jest niemały. 17 synów, wnuków i prawnuków znajduje się na liście reproduktorów cesarstwa niemieckiego, których produkta wygrały w 1902 r. w łącznej kwocie 584 154 marek.

Z izby sądowej.

Przemyśl 16 stycznia.

(*Oszukany szpieg.*)

Dziś przed tutejszym zwykłym trybunałem rozpoczął się proces o szpiegostwo. W Przemyślu procesy o szpiegostwo wojskowe nie są rzadkie, ale teraźniejszy jest szczególnie interesującym. Wprawdzie bowiem austryackie władze wojskowe żadnej szkody nie poniosły, żadnych tajnych aktów nie wykradziono, ale sensacyjność procesu leży w czem innem: w sposobie, w jaki szpiedzy, których chciwość większą była niż przebiegłość, sami wpadli w matnię i w chwili, gdy sądzili się być u celu swoich pragnień, znaleźli się — w areszcie.

Bohaterem procesu jest Alojzy Antoni Burghart, liczący lat 33, syn współwłaściciela młyna i burmistrza w Starym Samborze. Chociaż pochodził z przyzwoitej rodziny, zszedł na bezdroża. Jako 18 letni chłopak wstąpił dobrowolnie do wojska, ale nie doprowadziwszy do niczego został w roku 1887 ym urlopowany. Potem z protekcyi otrzymał w Starym Samborze posadę inspektora policyi, ale dopuścił się całego szeregu oszustw, przeważnie wekslowych, i dostał się do więzienia na pięć lat. Ukończywszy tę karę w r. 1901 postanowił oddać się rzemiosłu szpiegowskiemu, i sprzedawać Rosyi austryackie tajemnice wojskowe.

Miały mu w tem być pomocne znajomości z wojskowymi w Przemyślu, które zrobił jeszcze w czasach, gdy sam służył w wojsku. Ale próba pozyskania do spółki szpiegowskiej feldwebla Tutschka spełzła na niczem, bo Tutschek odmówił wydania jakichkolwiek aktów wojskowych, po którychby władze rosyjskie mogły się przekonać, że Burghardt nadaje się do służby szpiegowskiej. Nawiązał więc stosunki z właścicielem mleczarni w Przemyślu Janem Lewkowiczem, tudzież Mendlem i Leibą Brückami, szynkarzami i właścicielami realności. Wszyscy trzej zgodzili się na jego propozycye. Lewkowicz miał wyszukiwać wśród podoficerów załogi przemyskiej takich, którzyby podjęli się wykradzenia jakich planów wojskowych, Brückowie mieli dostarczać pieniędzy na przekupienie wojskowych, na koszta podróży Burghardta do Rosyi, wreszcie na wypadek potrzeby mieli na korzyść Burghardta składać fałszywe świadectwo. Burghardt postarał się już nawet o paszport do Rosyi, aby każdej chwili módz wyjechać z ukradzionym dokumentem.

Marzeniem Burghardta było wydostać plany mobilizacyjne X korpusu armii; obliczał on, że za te plany mógłby dostać w Rosyi przynajmniej 2.000 rubli, z tego 1000 rubli dostałby podoficer, któryby owe plany wykradł, a resztą podzieliliby się on i Lewkowicz. Aby jednak Lewkowicz się nie pomylił i nie żądał czego innego, napisał mu Burghardt wyraźnie na karteczce czerwonej, wyrwanej z bloku, którego Lewkowicz używał w mleczarni, słowa: „Mobilisierung vertraulich", jako tytuł odnośnych aktów. Umówili się dalej, że gdyby Lewkowicz znalazł takiego podoficera, ma Burghartdowi natychmiast zatelegrafować z Przemyśla do Sambora słowa: „jestem zdrów", poczem Burghardt przyjedzie do Przemyśla i dobije interesu.

Lewkowicz w istocie zaczął połów; ale tu trafiła kosa na kamień, ci bowiem, których jął namawiać do szpiegostwa, byli ludźmi uczciwymi, chociaż przytem bardzo sprytnymi. Oto najprzód wszedł w pertraktacye z ogniomistrzem Janem Skibą. Skiba pozornie zgodził się na przedstawione mu żądania, wyrwał sobie ową kartkę z bloczka, aby mieć w rękach dowód; lecz rozstawszy się z Lewkowiczem, natychmiast opowiedział całą rzecz swemu koledze Zieglerowi i ajentowi policyi Raszajowi, co miało ten skutek, że odtąd nad dalszymi krokami Lewkowicza czuwało wciąż dwóch ajentów policyi.

Drugie narzędzie szpiegostwa upatrzył sobie Lewkowicz w osobie feldfebla Schäffera, zajętego od kilku lat w pułkowej kancelaryi i powiedział mu, że za wydanie planu mobilizacyjnego, a przynajmniej za odpis początku tego aktu, będą mogli zarobić zrazu kilka tysięcy złr., a potem może i milion, że wkrótce ma do Przemyśla przyjechać pewien pułkownik rosyjski itd. Schäffer udał, że to wszystko bardzo go zapaliło i że zgadza się na propozycyę Lewkowicza, ale nazajutrz doniósł o wszystkiem swoim przełożonym; to samo uczynił i Skiba.

Postanowiono zwabić Lewkowicza jak i Burghardta w pułapkę.

Wziąwszy z sobą kilka starych bezużytecznych tajnych aktów, udał się Skiba dnia 3 sierpnia z. r. do mleczarni Lewkowicza i zawiadomił go, że ma już potrzebne akta, a ten oznajmił mu wzajemnie, że już telegrafował po tego pana, któremu akta mają być wydane; pan ten niewątpliwie nadjedzie pociągiem do dnia 4 sierpnia. Od tej chwili Skiba już nie wypuścił Lewkowicza ze swoich rąk, bawił się z nim przez całą noc po restauracyach, a około godz. 6 rano wyszli na kolej, gdzie pociągiem chyrowskim nadjechał Antoni Burghardt.

Stosownie bowiem do umowy Lewkowicz po ponownej zgodzie Skiby i Schäffera wysłał do Burghardta depeszę: „Jestem zdrów". Ten natychmiast pojechał do Brücków, pokazał im depeszę, wziął od nich zaliczkę w kwocie 90 K., a rano stawił się w Przemyślu.

Z dworca kolejowego udali się Burghardt, Lewkowicz i Skiba do pewnej kawiarni. Tam Skiba pokazał rzekome tajne akta, domagał się jednak bezwarunkowo zaliczki. Otrzymał 10 K., a 400 mu przyrzeczono.

W myśl zawartej umowy miał Burghardt pojechać najbliższym pociągiem do Lwowa i w tym celu Lewkowicz i Skiba wyprowadzili go na kolej, lecz ponieważ wina tak Lewkowicza, jak i Burgharda była już dostatecznie widoczna, spowodował Skiba ich aresztowanie.

Obwinieni — a w szczególności Burghardt — tłómaczą się, że chcieli Rosyę wziąć na kawał, dając jej na podstawie autentycznych aktów fałszywe informacye.

Cześć ekonomiczna.

Wiedeń, 15 stycznia.

(Z). Na giełdzie krążyła dziś pogłoska, że prezes gabinetu dr. Koerber już w najbliższych dniach zapowie w parlamencie oficyalnie rychłą konwersyę renty wspólnej. Pogłoska ta wywołała wśród spekulantów niemałe podniecenie i dała impuls do zwyżki kursu akcyi tych banków, które należą do grupy Rotszyldowskiej, a więc przedewszystkiem akcyi Zakładu kredytowego dla handlu i przemysłu. Ku końcowi obrotów ostygł nieco zapał spekulacyi, gdy dowiedziano się, że Rada państwa nie przystąpiła do porządku dziennego, lecz musi tracić czas na jałowej debacie nad nagłymi wnioskami. Jestto dla giełdy zawód ogromny, gdyż wobec wczorajszej uchwały klubu młodoczeskiego dopuszczenia do debaty nad sprawą cukrową, myślano powszechnie, że nie będzie obstrukcyi. Bądź co bądź bodaj część porannej zwyżki kursów utrzymała się aż do końca. Na targu walorów przemysłowych najważniejszym wypadkiem był raptowny spadek kursu akcyi Schodnickich o 50 koron. Wywołała go pogłoska, że Towarzystwo schodnickie w tym roku nietylko nie zapłaci swym akcyonaryuszom żadnej dywidendy, lecz że bilans zamknie się znacznym deficytem, który trzeba będzie pokryć albo pożyczką, albo przyszłymi dochodami. W roku ubiegłym otrzymali akcyonaryusze Schodnicy dywidendę 75 koron od akcyi.

Z Rzymu donoszą, że pogłoska, jakoby rząd włoski zamierzał spłacić austryackiej kolei południowej całą kapitałową wartość ceny kupna za linie lombardzkie, jest co najmniej przedwczesną. Wszelako jakieś rokowania toczą się w tej sprawie. Zarząd kolei południowej postanowił zamówić trzydzieści lokomotyw dla pociągów pospiesznych, ale cenę za nie płacić będzie ratami z dochodów lat następnych, gdyż od razu nie jest w stanie zapłacić.

Z Berlina donoszą, że rząd bułgarski prowadzi z tamtejszymi bankami rokowania o konwersyę swoich obligów. Bułgarya ma dwie kategorye obligów, t. j. 6-procentowe emisyi z r. 1889 i 1892, tudzież 5 procentowe emisyi z roku 1902. Skonwertowane mają być tylko obligi 6 procentowe. Dzisiejszy kurs ich wynosi 110, a kurs obligów 5-procentowych wynosi 109¼.

Ostatnie notowania:

Akcye austr. Zakł. kredyt. 691·50, węg. Zakł. kredyt. 732 50, Anglobanku 274 00, Unionbanku 543 50, Länderbanku 398.50, Bankvereinu 461·00, Bodencredit 941·00, Gal. Banku hip. 536·00, Statsbahny 692 00, Lombardy 59 00, Kol. Elbsthal 456 00, Północnej 0000, Czerniowieckiej 574 00, Alpiny 394 00, Rima Muranyi 488 00, Praskiego Tow. żel. 1612, Fabryki broni 316·00, Tureckie tytoniow. 337 00, Oblig. węg. indemniz. 98 85, Renta majowa 101·15, Austr. renta koronowa 101·15, Węgier. renta koronowa 98 85. 56-letnie Listy Tow. kredyt. ziem. 97·20, 4% Listy Banku krajow. 98 00, 4½% Listy Banku krajow. 102 00, 4% Listy Banku hipotecznego 96 25, 4½% Listy Banku hip. 100·85, 5% Listy Banku hipotecz. 110·55, 4% Gal. Oblig. propin. 99 55, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 98 75, 4% Poż. m. Lwowa 95 50, Losy turec. 117·75, Marki 117·10, Ruble 253 00.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU"

(*Depesze poranne*).

Berlin 17 stycznia. Parlament niemiecki przyjął wczoraj 141 głosami przeciw 67 rezolucyę Specka co do zniesienia traktatów, przyznających niektórym państwom zbyt wysokie przywileje handlowe.

Paryż 17 stycznia. Rada gabinetowa postanowiła, aby dla przyspieszenia dyskusyi budżetowej rząd odpowiadał na wystosowane do niego zapytania tylko w pewne dni, przeznaczone z góry na załatwianie interpelacyj.

St. Brieux 17 lutego. Dziewięciu duchownym wstrzymano wypłatę pensyi za to, że uczyli religii w dyalekcie bretońskim.

Paryż 17 stycznia. W izbie deputowanych interpelował wczoraj dep. Lamy w sprawie zakazu używania bretońskiego narzecza w szkołach i kościele; oświadczył, że skoro używanie tego narzecza dozwolone jest przed sądem pokoju, a kazania wolno wygłaszać po francusku, niemiecku i włosku, nie widzi powodu, dlaczego dyalekt bretoński ma być upośledzony. Prezes gabinetu oświadczył na to, że zatwierdził dawne zarządzenia, zakazujące używania tego dyalektu przy religijnych obchodach w szkole i kościele. Izba oświadczenie rządu przyjęła do wiadomości.

Petersburg 17 stycznia. Wczoraj rano przybył niemiecki następca tronu do Carskiego Sioła. Na dworcu kolejowym powitał go imieniem cara następca tronu, wielcy książęta i ministrowie. Miasto udekorowane.

Para carska powitała go w pałacu zimowym. Car zamianował go szefem małorosyjskiego 40 go pułku dragonów. Deputacya pułku zaraz potem przybyła do nowego szefa.

(*Depesze popołudniowe*).

Petersburg 17 stycznia. Na obiedzie galowym, wydanym na cześć niemieckiego następcy tronu w pałacu zimowym, wygłosił car następujący toast: „Szczęśliwy, że mogę pana wśród nas powitać, jakoteż dziękując panu za tak miłe odwiedziny, piję zdrowie pańskich dostojnych rodziców, ich ces. mości cesarza i cesarzowej i waszej królewskiej wysokości". Niemiecki następca tronu odpowiedział: Do głębi wzruszony słowami waszej cesarskiej mości, dziękuję serdecznie za przyjęcie, które na zawsze zostanie mi w pamięci i wznoszę kielich na cześć carstwa, carowej wdowy i rodziny.

Plymouth 17 stycznia. Na odbytem tutaj zgromadzeniu stronnictwa liberalnego wygłosił Roseberry mowę, w której podnosił konieczność gruntownej zmiany urządzeń wojskowych w Anglii, wobec trwale nieprzyjaznego usposobienia Europy dla Anglii. Mało jest narodów posiadających takiego Herkulesa, gotowego w każdej chwili nieść pomoc ojczyźnie, jakiego ma Anglia w Kitchenerze. Lecz trzeba się także postarać zorganizować odpowiednio wojsko i marynarkę. Roseberry omawiał następnie podróż Chamberlaina do Afryki południowej, którą pochwalił, oraz sprawę wenecuelską, co do której ubolewał, że Anglia tym razem inaczej postąpiła, aniżeli w dawniejszych wypadkach. Przypomniał, że w podobnym sporze z Nikaraguą Anglia wprost zwróciła się do Stanów Zjednoczonych i po kilku dniach zapanował spokój; tym razem zaś połączyła się z Niemcami i użyła gwałtownych środków.

Budapeszt 17 stycznia. *Pester Lloyd*, omawiając sprawę parlamentarnego załatwienia ugody w Austryi, zaznacza, że wprawdzie wszyscy, a przedewszystkiem węgierski prezydent ministrów, liczy na to, że parlament austryacki nie wyrzeknie się swych praw i ugodę załatwi, jednak gdyby austryacki parlament chciał się dalej bawić w obstrukcyę, nie ulega wątpliwości, że ugoda i bez parlamentu stanie się ustawą.

HOTEL GEORGE'A.

Przyjechali dnia 17 stycznia. Hr. W. Baworowski z Ostrowa. B. Armatis z Rumunii. E. Lillmann z Bremy. Z. Janowski z Firlejówki. P. Wollner z Budapesztu. M. Pacób z Wiednia. J. Leo z Krakowa. A. Podoski z Podola ros. L. Müller i R. Goldmann z Kometau.

HOTEL FRANCUSKI.

Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 17 stycznia. W. hr. Zamoyski z Zakopanego. A. Gruszecki i J. Jalik z Krakowa. H. Mazurkiewiczowa z Łańcuta. A. Schillerowie z Tyśmienicy. J. Dawidowiczowie z Brzeżan. F. Sessler z Budapesztu. L. Rechanowie z Tarnopola. A. Lewin, H. Pollak, P. Veider, R. Pawalacs i C. Banhygyi z Wiednia. W. Jurkiewicz, A. Ebenberg, W. Łucki i W. Hordyński ze Stanisławowa. J. Szalamon z Kędzierzawiec. A. Surawski z Sasowa.

HOTEL EUROPEJSKI.

Albert Sskowron.

Lwów — Plac Maryacki

Przyjechali dnia 17 stycznia. Hr. M. Dunin Borkowski z Mielnicy. Hr. J. Korytowski z Płotycz. Hr. K. Krusenstern z Niemirowa. Br. L. Brückmann z Monasterza. M. Toring ze Stanisławowa. K. Drahanowski z Kamionki. K. Krzyżanowski z Kijowa. T. Gużkowski z Berezowicy. R. Schäfer z Hamburga. K. Polański z Brodów. Z. Krzyżanowski z Rosyi. R. von Ostheim z Wiednia, H. Wolf z Wiednia.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Zalecamy „*Samouczek*" *Reussnera*, najlepszy podręcznik do bardzo łatwej, prędkiej i najtańszej nauki języków obcych: Niemieckiego, Angielskiego, Francuskiego i Ruskiego bez nauczyciela. — Prospekt i cennik gratis. (Zob. ogłoszenia).

Wiedeń 17 stycznia. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880	3%	268 —
" " " " " " 1889	3%	266.25
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k.	4%	283 —
Uregulow Dunaju z r. 1880 100 z.	5%	257 50
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł.	4%	00 00
Pożyczka serbska prem. po 100 fr.	2%	90 50
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr.		117.25

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 19.35, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 434 00, Clary 40 zł. m. k. 187.—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 83.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 75.00. Pożyczka m. Lubiany 20 zł. 73 00, Ofen 40 zł. 180 00, Palffy 40 zł. m. k. 178 00, Czerw. krzyża-austr. 10 zł. 55.75, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 28.—, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł 73.—, Salma 40 zł. m. k. 000.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 74.—, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 000.00, Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 436.—.

Wiedeń 17 stycznia. (Giełda towarowa). Cukier 21·80 (słabo). Spirytus 38.00 (silnie). Nafta niezmieniona.

Berlin 17 stycznia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85 30. Spirytus 42 00.

Paryż 17 stycznia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocent. renta 99 82 Mąka („Fleur de Paris") 29 05.

Frankfurt 17 stycznia. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 218 30. Koleje państwowe 148·75 exclusive kupon. Alpiny 000 00. Disconto 193·00. Laura 217·90.

Wiedeń 17 stycznia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę 7·83—7·84, na maj-czerwiec 0·00—0·00, na jesień 0·00—0·00; żyto na wiosnę 6·97—6·98, na maj-czerwiec 0·00—0·00; na jesień 0·00—0·00; owies na wiosnę 6·42—6·43, na maj-czerwiec 0·00—0·000, na jesień 0·00—0·00. Kukurudza na maj-czerwiec 0·00—0·00, na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 0·00—0·00. Rzepak na styczeń-luty 0·00—0·00, na sierpień-wrzesień 00·00—00·00. Olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 0·00—0.00. Tendencya: spokojna. Pogoda: piękna.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 17 stycznia.

Marki 117 15, renta majowa 101.15, węg. renta koronowa 99 00, Akcye: austr. zakł. kredyt. 690.—, węg. zak. kred. 734 00, anglobanku 275.00, unionbanku 544·00, bankvereinu 461.50, länderbanku 399 00, kolei państw. 691.75, lombardy 58 51, akcye kolei Elbethal 456 00, fabryki broni 317.00, tytoniowe 339.00, alpiny 394 50, Rima Muranyi 487.50, pragskiego Tow. żel. 1674, losy tureckie 118 00, ruble 253 00. Usposob. bez ochoty.

Lwów 16 stycznia. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —·—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 565.— do 575.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 538·00 do 550·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 000 koron —·— do 850·—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 400·— do 420·—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem 110·20 do 000.00 4 i pół proc. los. w 50 lat 100 25 do 000 00, 4 proc. los. w 60 lat 95·75 do —·00. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101 75 do 102·45. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 98·— do 00·00. — Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 97·00 do 97·70, 4 proc. los w 41 i pół latach 97·20 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 97 00 do 97·70.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 99.20 do 99.90. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 103·00 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102 00 do —·—. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97·50 do 000.00. Pożyczki kraj. z r. 1873 proc. —·— do —·— 4 proc. z 1893 r. 98 85 do 97·70, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 95·00 do 95·70, 4½% po 200 koron 101·00 do 101·70.

Monety. Dukat cesarski 11·26 do 11·40. Napoleondor 19·00 do 19·20. Rubel rosyjski papierowy 252·00 do 254·00. 100 marek niemieckich 116·80 do 117·40.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1902 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1·35**, **8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*
Z Rzeszowa: 10·25.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 8·00, 5·35 10·20*; na Podzamcze: **2·20**, 7·40, 5.11, 10·02*.
Z Tarnopola: 3.35* (na dw. gł.); 8·14* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12·15***, **1·45**, 8·20, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Janowa 7·45, 1·28, 9·25*, 10·08*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **12·45***, **8·30**, **2·55**, 4·15*, 8·40, 6·30*, 11·00*
Do Rzeszowa: 8·30.
Do Przemyśla: 3·25*.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·00* 11·10*; z Podzamcza: **2·09**, 6·48, 9.20*, 11·32*.
Do Tarnopola: 10·40 z dw. głównego i 10·57 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2·31***, **2·40**, 6·25, 10·30, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 3·05, 6·35*.
Do Janowa: 9·15, 1·25, 3·15 6·30*, 10·05*

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Maślowski.**

Papier z fabryki Czerlańskiej.

Z drukarni F. Winiarza.